

Parafianowicz, Halina

Jeszcze jedna książka o Eleanor Roosevelt

Dzieje Najnowsze 37/3, 172-175

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Halina Parafianowicz

Białystok

Jeszcze jedna książka o Eleanor Roosevelt

Niedawno ukazała się w Polsce książka, tłumaczona z języka francuskiego, o Eleanor Roosevelt, jednej z najwybitniejszych Amerykanek, znanej powszechnie szanowanej „Pierwszej damie świata”, jak swego czasu o niej pisało nie tylko w Ameryce. Ta niezwykła postać od lat fascynowała i budziła uznanie rodaków, którzy szczególnie zapamiętali ją jako zaangażowaną *first lady* w czasie „nowego ładu”, a potem jej „wojenną służbę” podczas II wojny światowej. Miliony ludzi na całym świecie podziwiali ją także za niezwykłą pracę w Organizacji Narodów Zjednoczonych i wypracowanie Deklaracji Praw Człowieka, w której miała swój doniosły wkład. Kolejne pokolenia badaczy amerykańskich nadal intryguje i fascynuje Eleanor Roosevelt, która łamiąc konwenanse i zwyczaje wywoływała też niemało głosów krytyki i kontrowersji. Jej życie i wieloletnia działalność są wciąż żywym obiektem zainteresowania badaczy, o czym świadczą kolejne publikacje. W ostatnich kilku latach w Stanach Zjednoczonych ukazało się kilkanaście prac poświęconych jej życiu. Ich autorzy sięgają nieraz do wcześniej niedostępnych, nieznanych i niewykorzystanych źródeł, co pozwala na nowe interpretacje, zwłaszcza niektórych aspektów jej aktywności, a więc i trochę inne spojrzenie na Eleanor Roosevelt.

Z zainteresowaniem sięgnęłam po książkę o Eleanor Roosevelt autorstwa Beaty de Robien¹, która kilka lat wcześniej ukazała się we Francji (i jest to bodaj jedyna tam praca o pani Roosevelt). Autorka we wprowadzeniu zapowiada wykorzystanie rozległej bazy źródłowej, a na okładce wydawnictwo rekomenduje pracę tak: „Beata de Robien, wolna od sentymentalizmu biografów amerykańskich, przedstawia portret Eleanor Roosevelt w nowym świetle, bez retuszu, opierając się na faktach, zeznaniach, tajnych archiwach FBI, KGB i Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Moskwie (MID)”. Obiecujący tytuł (*Eleanor Roosevelt między namiętnością a polityką*) z pięknym zdjęciem na okładce może być również zachętą do tej lektury dla szerszych kręgów czytelników.

Niestety, od samego początku czekają nas rozmaite rozczarowania. Książka oparta jest przede wszystkim na opracowaniach, a w niewielkim stopniu na źródłach. Co więcej, istniejąca niezwykle bogata i wszechstronna literatura przedmiotu jest jedynie w niewielkim stopniu przez Autorkę wykorzystana, o czym świadczy sam tekst, jak i przypisy, a także nader skromna bibliografia (s. 307-311). Zresztą w chaotycznym i nieuporządkowanym wykazie bibliografii nie ma nawet zapowiadanych źródeł FBI, a publicystykę i pisarstwo Eleanor Roosevelt, łącznie z jej wspomnieniami, nie wieciec czemu uznano za „pisma”. Również inne źródła, m.in. korespondencja, konferencje prasowe i niektóre pamiętniki, znalazły się pośród „opracowań dotyczących Eleanor Roosevelt i jej czasów”. W bibliografii zamieszczono nawet wykaz kilkunastu tytułów prasowych, głównie amerykańskich i francuskich, także radzieckich, ale nie wydaje się, by zostały one należycie wykorzystane w tej pracy. W każdym razie nie widać tego ani w tekście, ani też w przypisach. A skądinąd wiadomo, że gazety i niektóre periodyki amerykańskie piły

¹ B. de Robien, *Eleanor Roosevelt między namiętnością a polityką*. Z francuskiego przełożyła K. Szezyńska-Mačkowiak, Świat Książki, Warszawa 2004.

o *first lady* często i nadzwyczajregularnie, o czym mogłam się przekonać osobiście, bo z nich nieraz korzystałam.

Bardzo mnie zaintrygowała zapowiedź wykorzystania przez Autorkę nieznanymi materiałami FBI, KGB i MID dotyczącymi pani Roosevelt, co próbowałam znaleźć w niniejszej książce. Spotkałam mnie duży zawód i rozczarowanie, gdyż wszelkie „rewelacje” nie dotyczą żadnych faktów czy wydarzeń, a co najwyżej interpretacji. Trudno bowiem drobnemu szczegółowi, faktycznie nieznanemu wcześniejszym biografom Eleanor Roosevelt, nadawać przesadne „odkrywcze” znaczenie. Myślę m.in. o zegarku podarowanym przez nią tłumaczce Annie Pawłowej podczas wizyty w ZSRR, co odnotowały źródła KGB (s. 278). Zapowiadane zaś jakoby nowe źródła dotyczą w głównej mierze korespondencji Eleanor Roosevelt z przyjaciółmi, która w większości była od dawna znana i w dużej mierze opublikowana. „Sensacyjne” listy do Josepha Lasha czy Loreny Hickok również były dostępne od lat badaczom nie tylko w Bibliotece Prezydenckiej Franklina D. Roosevelta, ich znakomita bowiem część była przecież opublikowana. Sympatyzowanie prezydentowej z młodzieżowymi lewicującymi działaczami, a także komunistami (co zresztą spowodowało jej inwigilację przez stosowne amerykańskie służby) nie jest niczym nowym i było omawiane w licznych jej biografach. W niniejszej książce oprócz rozbudowanego wątku o J. Lashu i jego osobistych relacjach z *first lady* (także dobrze znanych z innych książek) nie zauważyłam nowych informacji ani rewelacji na ten temat. Mogę więc przypuszczać, że powoływanie się na źródła KGB jest pewnie zabiegiem komercyjnym, by zainteresować potencjalnego czytelnika, że znajdzie tu nowe, cenne materiały. Tak jednak nie jest. Nie chcę natomiast odnosić się do nader subiektywnych ocen Autorki ani tym bardziej jej rozmaitych przypuszczeń czy spekulacji. Mam wszak niedosyt nieraz podstawowych informacji i zastrzeżenie co do proporcji i wagi nadawanej wielu sprawom. Niektóre bowiem, nawet te mniej znaczące, znajdują znacznie więcej miejsca w pracy, podczas gdy inne są, albo i nie, jedynie odnotowane. Zupełnie zdawkowo skwitowany został słynny wywiad Eleanor Roosevelt z Nikitą Chruszczowem, który Autorka podsumowała tak: „Patrycjuszka i były pastuch rozmawiali jak ślepy z głuchym” (s. 279).

Mam mnóstwo rozmaitych uwag szczegółowych i poważne zastrzeżenia do wielu fragmentów książki, zbyt beletrystycznej i rozmiągającej się z podstawowymi nieraz faktami. Czuję też poważny niedosyt, zwłaszcza w odniesieniu do szczególnie ważnych lat pracy Eleanor Roosevelt w ONZ i jej przewodniczenia Komisji Praw Człowieka. Tym kwestiom Autorka poświęciła kilka akapitów i ledwie zdawkowe słowa, rozrzucając je niejako pomiędzy uwagami o życiu prywatnym i dywagacjami na temat jej fascynacji Davidem Gurewitschem. Wypracowanie Deklaracji Praw Człowieka z grudnia 1948 r., niekwestionowany, niewątpliwy sukces i największe życiowe osiągnięcie Eleanor Roosevelt, bo za takie sama je uznała i podobnie oceniła to światowa opinia publiczna, Beata de Robien ledwie odnotowała.

Autorka — zgodnie z panującą modą i chęcią uatrakcyjnienia tekstu — wprowadza wiele psychologizujących i wręcz beletrystycznych wątków, które nawet są ciekawe, ale niewiele mają wspólnego z faktami z życia Eleanor Roosevelt. Przytacza nieraz jakieś dialogi i rozmyślenia, które są wytworem jej fantazji i fikcji literackiej (m.in. s. 57, 59, a zwłaszcza rozmyślenia przy zmarłym małżonku, s. 247, 253).

W gruncie rzeczy książka pisana jest z tezą i „pod publiczność”. Autorka wprowadza wiele ploteczek, dykteryjek i sensacyjnych informacji o życiu sekretnym swojej bohaterki. Wiele tu spekulacji, podejrzeń i „pikanterii” o jej ukrywanych fascynacjach i miłościach do kolejnych obiektów jej westchnień, poczynając od jej nauczycielki z Allenswood, ochroniarza Earla Millera, Loreny Hickok i kolejnych adoratorów oraz ukochanych *first lady*. Niestety, muszę przyznać, że niektóre fragmenty pracy są zwykłą fikcją literacką, a dywagacje — przynajmniej w moim

odczuciu — przekraczają czasem granice dobrego smaku. Być może niektóre sformułowania są też po części efektem tłumaczenia z języka francuskiego. Nie zmienia to jednak postaci rzeczy, rodzą się bowiem wątpliwości co do zawartości merytorycznej wielu fragmentów książki.

Wielkim mankamentem tej pracy jest przerost formy nad treścią i jakaś nonszalancja w pisaniu o rzeczach ważnych i poważnych, zarówno z życia bohaterki, jak i o wydarzeniach historycznych. Sporo tu również rozmaitych błędów, skrótów myślowych, uproszczeń i uogólnień, które nieraz zniekształcają przedstawiane w pracy fakty.

Beata de Robin nie ukrywa swoich sympatii czy antypatii i w gruncie rzeczy chyba nawet nie stara się o obiektywizm. Pracę reformatorską Eleanor Roosevelt w klubach kobiecych partii demokratycznej w latach 20. Autorka podsumowała tak: „I oto Eleanor zaangażowała się w walkę po stronie feministek, stała się amazonką sierpa i młota” (s. 86). Lorenę Hickok, której najwyraźniej lubi, scharakteryzowała nader kąśliwie i dorzuciła jej nawet dodatkowe kilogramy (s. 97).

W pracy jest mnóstwo nieścisłości i najrozmaitszych błędów. I jedynie tytułem przykładu podam niektóre, gdyż jest ich zbyt wiele. Wybory na stanowisko gubernatora odbywają się co dwa lata, a nie jak pisze autorka „równocześnie z prezydenckimi” (s. 84). Roosevelt był gubernatorem stanu Nowy Jork dwie kadencje, a więc cztery lata, a nie — jak pisze Autorka — trzy lata (s. 85). Pełnił on urząd gubernatora i rezydował w Albany od 1 stycznia 1929 r., a więc błędem jest pisanie o Eleanor w 1922 r. jak o żonie gubernatora (s. 101).

Franklina D. Roosevelta nigdy nie mylono, a tym bardziej w 1944 r. (!) z niezującym od 1919 r. stryjcem Eleanor — Theodorem Rooseveltem (s. 92). Nieco później znajdujemy informację (s. 103), że prezydentowa walczyła o przyznanie kobietom praw wyborczych. Jest to błąd, od 1920 r. bowiem, zgodnie z ratyfikowaną już poprawką konstytucyjną, Amerykanki miały przyznane prawa wyborcze. O zniesieniu przez Roosevelta prohibicji Autorka pisze tak: „14 marca 1933 roku FDR zniósł prohibicję. Czy było to odrodzenie Ameryki o świeżym, pachnącym gumą do żucia oddechu, oczyszczonej pokątnego handlu alkoholem? Dawnym szmuglerom przyszło przerzucić się na okradanie banków. Jednak na razie, po czternastu latach popijania wody, alkohol znów legalnie trafił do sklepów i barów. Eleanor była temu przeciwna. Sądziła — jak wiele kobiet — że «prohibicja ma swe dobre strony, zatrzymuje mężczyzn przy rodzinach»” (s. 112). W latach 20. bynajmniej nie pito wody, ale duże ilości rozmaitych trunków wysokoprocentowych, tyle że było to nielegalne! Na s. 191 pojawia się kolejny lapsus, wspomina się tam bowiem o „sekretarzu stanu w Departamencie Skarbu”. Sekretarz stanu (a więc minister spraw zagranicznych) kieruje Departamentem Stanu, a każdym innym ministerstwem kierują sekretarze danego resortu. Słynne „pogadanki przy kominku” (o których błędnie pisze na s. 111) to oczywiście „fireside chats”. Na s. 225 powinno być GI (a nie GJ).

Praca w ogóle ma słabe umocowanie w historii, choć nieraz pojawiają się jakieś uwagi o I wojnie światowej, Woodrow Wilsonie, Leninie czy Lidze Narodów, reformach „nowego ładu”, II wojnie światowej etc. (s. 69, 141 i in.). Autorka też dosyć dowolnie operuje faktami i językiem, niezbyt odpowiadającym stanowi faktycznemu (np. „władca Reichu” o Hitlerze, „protektorat niemiecki w Czechosłowacji”, s. 142). Bardzo ryzykowne i nieraz po prostu nieprawdziwe są uogólnienia. Znowu ograniczę się do kilku przykładów, ale można je mnożyć. Nie podzielał poglądu, że w USA „zabójstwa prezydentów są powszechne” (s. 104), choć faktem jest, że w dotychczasowej historii tego kraju były cztery takie przypadki (do czasów Franklina D. Roosevelta — trzy), a prób zamachów było znacznie więcej. Również nieprecyzyjne i ryzykowne jest stwierdzenie, że „historia milczy o paniach Lincoln, Washington, Wilson czy Hoover” (s. 117). Trzymając się chronologii, należałoby zacząć od żony pierwszego prezydenta, Marthy Washington, którą zresztą zapamiętano jako osobę ważną i wpływową. Także o Mary Todd Lincoln i jej roli przy mężu prezydencie pisali jej współcześni (choć niekoniecznie po-

chlebnie), jak i historycy (o czym świadczą kolejne poważne biografie). Wiele uwag i prac poświęcono drugiejżonie Woodrowa Wilsona, Edith Galt Wilson, która odegrała niezwykle ważną rolę, zwłaszcza w końcowej fazie jego prezydentury, kiedy prezydent był poważnie chory i praktycznie wyłączony z aktywności politycznej. Niezwykle wpływowa i despotyczna małżonka występowała wtedy niejako w jego zastępstwie i nieprzypadkowo nazywano ją „pierwszym prezydentem w spódnicy”. Od kilku dekad podejście do roli żon prezydentów uległo dużej zmianie, o czym świadczą też kolejne publikacje na ten temat. I zawsze niektóre z nich były wysoko oceniane i doceniane przez ówczesnych rodaków, a potem badaczy.

Na s. 141 jest chyba rekordowa liczba błędów. W II połowie lat 30. Stany Zjednoczone były ogarnięte również wielkim światowym kryzysem gospodarczym, czego Autorka zdaje się nie wiedzieć. Warto pamiętać o trzech kolejnych ustawach o neutralności z lat 1935, 1936 i 1937, a nie wrzucać je wszystkie do „jednego worka”. Latem 1937 r. nie doszło jeszcze *do Anschlusu* ani rewindykacji „czeskich Sudetów” (s. 141). *Anschlusu* Austrii dokonał Hitler w marcu 1938 r., a na konferencji w Monachium pod koniec września 1938 r. narzucono Czechosłowacji decyzję w sprawie odstąpienia III Rzeszy obszarów sudeckich z większością niemiecką.

Dosyć osobliwa wydaje się uwaga, że w 1941 r. Japończycy byli dla Amerykanów „drugorzędnym przeciwnikiem” (s. 186). Z jeszcze większą nonszalancją Autorka pisze, że w 1944 r. wojna „zblizła się do końca, a wyzwolenie Europy było już kwestią dni” (s. 235). Beata de Robien bez większej uwagi i precyzji podchodzi do dat i chronologii, przeskakując nieraz kilka lat, jakby nie dbała o to czy pisze o wydarzeniach z 1939 r. czy może już 1942. Przeważnie też nie podaje dat dziennych, a w każdym razie nader rzadko ich używa, także w odniesieniu do spraw ważnych i najważniejszych. Pomyłkowo też podana jest data śmierci Franklina Delano Roosevelta (s. 245); powinno być 12 kwietnia 1945 r. Również w kronice wydarzeń brak jest dat dziennych, z zasady podawane są miesięczne. I znowu błędem jest twierdzenie, że Roosevelt objął trzecią kadencję w 1940 r. (s. 305). 7 listopada 1940 r. wygrał on wybory, a urzędowanie — zgodnie z poprawką konstytucyjną z 1933 r. — objął 20 stycznia 1941 r. Podobny błąd też dotyczy ostatniej kadencji, którą rozpoczął 20 stycznia 1945 r. (a nie w 1944 r., s. 305).

Zdawkowe uwagi o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych z ZSRR w listopadzie 1933 r. i powołaniu Williama Bullitta na stanowisko ambasadora w Moskwie nie wiedzieć czemu przypisane zostały Eleanor Roosevelt. Na s. 112 czytamy: „To był wielki triumf Eleanor, która tak długo walczyła o nawiązanie stosunków dyplomatycznych ze Związkiem Sowieckim” (s. 112). Zgoła inni ludzie, a przede wszystkim powody przesądziły o tej decyzji Roosevelta (i jest na ten temat znakomita literatura przedmiotu). Także uwagi o Harrym Hopkinsie i jego rosnących aspiracjach nie znajdują potwierdzenia w faktach. Autorka wszak pisze: „W 1940 roku Hopkins rozważać będzie możliwość kandydowania w wyborach prezydenckich. Powstrzyma go przed tym jedynie wrodzone lenistwo” (s. 138). To doprawdy zdumiewające konkluzje, a podobnych przykładów jest tu znacznie więcej.

Jest też wiele błędów w pisowni nazwisk. Burmistrz Chicago, Czech z pochodzenia, nazywał się Anton Cermak (a nie Cernak, s. 104), ambasador w ZSRR nazywał się Laurence Steinhardt (a nie Steinhard, s. 190), przywódca amerykańskiej partii komunistycznej to Earl Browder (a nie Bnowder, s. 192), rywalem FDR w 1944 r. był Thomas Edmund Dewey (a nie Deway, s. 239).

Z nieukrywaną przykrością i żalem stwierdzam, że niniejsza książka, swego czasu zresztą nagłaśniana w naszych mediach, nie zasługuje na rekomendację i nie polecam jej czytelnikom. Chyba, że ktoś lubi fikcję literacką, a nazwisko tytułowej bohaterki uzna za przypadkową zbieżność i nie będzie w żadnym stopniu łączyć ze znaną, powszechnie szanowaną reformatorką i społecniczką, wielce zasłużoną prezydentową i obrończynią praw człowieka.